

Tercet egzotyczny z Breslau



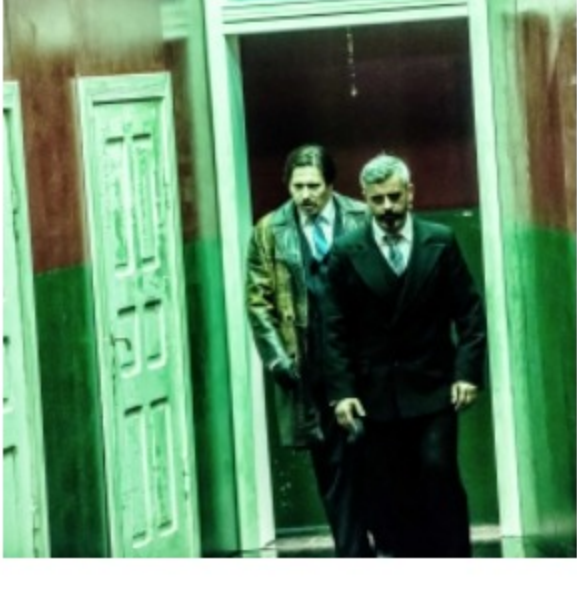
LESZEK PÓŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medioznawca, wykładowca w Instytucie

Lubię to!

16

A A A



Fot. Krzysztof Bielinski

Sądzę, że po *Końcu świata w Breslau* wspominany ostatnio w mediach duch Grotowskiego cierpi katusze, a Kazimierz Braun zgrzyta zębami. Teatr Współczesny daleko odpłynął od artystycznej niezwykłości talentów, które przez dekady XX wieku wyznaczały we Wrocławiu kanony teatru na europejskim poziomie.

Poza pulpą popkultury drugiego brzegu nie widać. WTW to od lat scena boleśnie klasyczna, wręcz mieszczańska. Pudełkowa, niczym nie otwarta, w niczym nie fatyczna przestrzeń, z głębokim podziałem widowni i sceny sprawia, że siedzi się w nim jak na malarskiej drabinie, wysoko ponad i obok zdarzeń scenicznych. Trudno nie

tylko o doznania metafizyczne, ale nawet o zmysłowy trans. Trudno nie tylko zawierzyć artystycznej wizji, ale i współodczuwać z kimkolwiek.

Nie umiem powiedzieć, czy oglądaliśmy spektakl dobry, czy zły. Intuicyjnie Agnieszka Olsten próbowała to teatralne pudło nasycić migotaniem form i foremek. W prapremierowym spektaklu umieściła bohaterów powieści Marka Krajewskiego na planszy sceny niczym Rzecki swe nakręcane zabawki z monologu w *Lalce* na wystawie sklepu Wokulskiego. Rzecz teatralna dzieje się wszakże poza powagą powieściowych narracji, w wykreowanym przez Olafa Brzeskiego surrealem przedpokoju/sypialni, gabinecie/burdelu niby w pudełku z kartami i planszą gry RPG.

Dlatego losy jednak nie są tu – jak w dramacie – predestynacją, lecz opisem cech na rewersie kart. Intrygują, dopóki kręci się teatralna machina, póki tasujemy karty. Po oklaskach końcowych, gdy światła zgasną, nie wyniesiemy stąd nic, nawet tęsknoty, by stać się kolekcjonerem mechanicznych androidów czy papierowych wycinanek. Figury Mocka (Konrad Imiela) i jego żony Sophii (Pola Błasik) są nikłe, blade, od początku popsute, jak to w burlesce, nie w tragedii.

Tymczasem kryminał – a przecież intrygujący i kryminalny jest w oryginale Koniec świata w Breslau – to przede wszystkim poczucie autentyzmu i bliskości. Przekonanie, że idziemy o krok za zbrodniarzem i rejestrujemy śledztwo dosłownie o ułamki sekund za Mockiem. Także pewność doznawania smaków potraw, piw i wódek, kolorów szarzejącego w mroku miasta, w którym narasta nazistowska przemoc, a głuchnie lub pogrąża się w zbrodni świat wielkiej kultury, wśród zapachów wydzielin, faktur tkanin i ciał, ostrości narzędzi zbrodni i brutalnych perwersji. Kolektywności doznawania tego bogactwa faktów towarzyszy autorska kreacja – oto współodczuwamy dotychczas nieodkryte, niewidziane, niedoznane. Dopiero złożenie tylu elementów świata przedstawionego tworzy dzieło niezwykle.

Tymczasem Agnieszka Olsten postąpiła jak znudzone florenckie donny w sobotnie popołudnie. Oto postaci z romansu Krajewskiego potraktowała jak figury tarota. Żadna z nich nie ulega przemianie, żadna nie ma zachwycającej, irytującej, oburzającej osobowości. Bohaterowie z teatralnego *papier-mâché* po prostu są karykaturami osób. Trio policyjne Konrad Imiela jako Mock, Przemysław Kozłowski jako Meinerer i Tomasz Orpiński w roli Kurta Smolorza jest do bólu przewidywalne i doszczętnie niewiarygodne. Tworzą swoisty tercet egzotyczny, rzygający *boys band* – co i rusz reklamując przemysł spirytusowy lub efekty jego nadużycia. Strzępy dialogów, które przywołują z wątej puli cytatów dobranych przez Krzysztofa Kopkę, nie tłumaczą zdarzeń, charakterów ni perwersji. Są doszczętnie deklaratywne.

Powieściowy Mock jest postacią odrażającą. Dokładnie jak ówczesny Breslau. Mock Imieli jest fajtłapą i impotentem, który właściwie nie wstaje od stolika z flaszkami wódki. Tyle o epoce. A przecież lata 20. ubiegłego wieku to nie pokaz Fashion TV, jak chce Olsten, lecz rewolucja psychoanalizy, fizyki, sztuki i masowych poglądów politycznych, bogactwo form i szaleństwo władzy.

Tymczasem sceniczny Mock żyje w klaustrofobicznym świecie męskiej i damskiej bielizny, butelek z wódką, gejów i dziwki. Nie może zatem niczego przywołać ani zinterpretować, ponieważ w przestrzeni jego niby-wrocławskiego mieszkania – o czym zaświadcza potężna, mosiężna rura napisu Breslau pod sufitem, jak się okazuje swoista gazrurka płonąca w finale – nie ma reformy teatru, ekspresjonistycznego kina, musicalu, wodewilu, Ringling Bros. and Barnum & Bailey Circus, Marleny Dietrich, Chaplina, wyścigów automobilowych ni lotniczych popisów Lindbergha, pucharu Gordona Benetta ni Bauhausu, radia nawet nie ma i jazzu.

Mógłby nas zachwycić seks. Ale nie poraził sali rozmiar biustu Poli Błasik, która zbyt dosłownie zrozumiała refren piosenki „Wyginam śmiało ciało” z kreskówki *Madagaskar*, więc dość anorektycznie pręży się i natęża w łożu małżeńskim solo, tańczy i kotłuje po podłodze z Mockiem, a wszystko w gatkach i w pełnej hipokryzji. Z tych lekcji bezpiecznego seksu wyciągamy dość perwersyjny wniosek, iż tylko nadużywanie alkoholu przez partnera uchroni nimfomanki przed ciążą, a zbiorowy seks ze zbrodniarzem da zatrudnienie policji. Jak to w tarocie i *pulp fiction*.

Także postaci drugiego planu nie zachwycają. Jerzy Senator w roli Mühlhausa, przełożonego Mocka, ratującego syna przed homoseksualizmem, to porażka stylu i sensu. Michał Szwed jako ów syn marnotrawny – fizyczna i intelektualna zgroza. Erwin, bratanek Mocka w interpretacji Piotra Bondyry – zabawa w ślepą babkę, itp. itd. Całość wątej, lecz pogmatwanej intrygi, czyli poszukiwanie „kalendarzowego mordercy”, który powtarza sekwencję dat, zbrodni i miejsc, by wstrząsnąć ludzkością, kończy discopolowy, radosny taniec artystów kabaretowych, policjantów, gejów i nazistów – „balet rąk”, jak z przekąsem powiada znana mi dama. Naprawdę mocne.

Dobrze z pewnością bawiła się reżyserka. W przeciwieństwie do sztamowych postaci tańczyła ekstatycznie do rytmu szalejącej w głośnikach perkusji nieopodal mego fotela. Chyba właśnie owej ekstatyczności nie dało się Agnieszce Olsten nałożyć na arcyciekawe przecież postacie z powieści Marka Krajewskiego. Ekstatyczności, czyli zindywidualizowanego życia.

Konwencja grubego teatralnego żartu, bo nic tu nie jest serio, powinna bawić, ale ciasno wypiętrzone krzesła odejmują z prób przełamania dystansu (wciąganie umówionej publiki do tańca, awantury w rzędach) nie tylko spontaniczność – wszak to teatr dramatyczny – ale i jakkolwiek rozumianą realność. Używając języka prognoz meteorologicznych, rzekłbym: spektakl Agnieszki Olsten ani ziębi, ani grzeje, ani to flauta, ani wieje.

Śladów życia nie odnalazłem w trzygodzinnym zmaganiu z fragmentem literackiej biografii Eberharda Mocka. Żadnego zapachu, kształtu, koloru, który porwałby oczy czy nozdrza. Tylko uszy mogą być zachwycone – songi Inge (rozśpiewana Justyna Antoniak) i popisy perkusyjne na krótkie chwile budzą zmysły. Ale i muzyka brzmi z taśmy i głośników. Gdzie zatem niepowtarzalność teatru, gdzie jego oryginalność, jeśli ciała widzów można bez szkody dla spektaklu zamienić z manekinami ze sklepowych wystaw. Gdzie jego współczesność.

Do współczesnego teatru weszło pokolenie fejsbuka. Bez mojego lajku.

25-05-2015

GALERIA ZDJĘĆ

KONIEC ŚWIATA W BRESLAU, REŻ. AGNIESZKA OLSTEN, WROCŁAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY



ZOBACZ WIĘCEJ



Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego

Marek Krajewski

Koniec świata w Breslau

scenariusz: Krzysztof Kopka, Agnieszka Olsten

reżyseria: Agnieszka Olsten

scenografia: Olaf Brzeski

muzyka: Kuba Suchar

kostiumy: Mirek Kaczmarek

choreografia: Tomasz Wygoda

projekcje wideo: Jakub Lech

światła: Robert Mleczko

obsada: Konrad Imiela, Tomasz Orpiński, Przemysław Kozłowski, Pola Błasik, Piotr Bondyra, Jolanta Solarz, Justyna Antoniak, Beata Rakowska, Jerzy Senator, Michał Szwed, Krzysztof Bożkowski, Maciej Kowalczyk, Tadeusz Ratuszniak, Krzysztof Zych

prapremiera: 16.05.2015

Udostępnij

Lubię to! 16

TAGI: Mirek Kaczmarek, Krzysztof Kopka, Agnieszka Olsten,

Jakub Lech, Tomasz Wygoda, Marek Krajewski, Olaf

Brzeski, Kuba Suchar, Wrocław, Wrocławski Teatr

Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego,

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

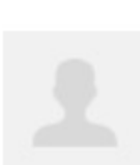
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (4)



KSZ | 2016-03-31 12:48:28

Cytuj

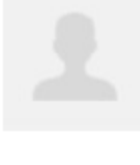
Byłam skuszona wizją przeniesienia Krajewskiego na deski. Pani Olsten zrobiła totalne dno, ordynarne i po prostu głupie. Powinno się oddać pieniądze widzom.



Widziepszy | 2016-03-31 10:51:10

Cytuj

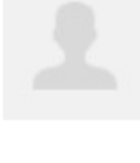
Po tym skomentowaniu biustu już odechciewa się czytać. Lecz się pan! A spektakl wcale nie taki zły. Jakie discopol?



ka999 | 2015-11-04 09:58:19

Cytuj

Komentowanie rozmiaru biustu aktorki ? Chyba ktoś ma problem z rozmiarem czegoś innego :/



Widz | 2015-05-31 22:21:04

Cytuj

Zgadzam się z niniejszą recenzją. Po obejrzeniu tego "spektaklu", mogę stwierdzić, że "to nie teatr, to parodia".

POWIĄZANE TEATRY

Wrocławski Teatr Współczesny im. Edmunda Wiercińskiego

Henryk Mazurkiewicz
Ty, Iwanow, lepiej już śpij

Henryk Mazurkiewicz
Demokracja ludowa

Henryk Mazurkiewicz
O znakach i gniewie boskim

Henryk Mazurkiewicz
Po orgii

Henryk Mazurkiewicz
Wielkie namiętności „sztuki naiwnej”

Henryk Mazurkiewicz
Tragiczny dar bogów

KALENDARIUM

22

X

2022

Odin Teatret - „Teby w Czasie Żółtej Febrzy”

23

X

2022

Odin Teatret - „Teby w Czasie Żółtej Febrzy”

24

X

2022

Odin Teatret - „Teby w Czasie Żółtej Febrzy”

BĄDŹ NABIEŻĄCO

